

Jana Korcubalskiego

Wspomnienia
z
biograficznego.

&

Lipa, należąca przez dwa wieki XVII i XVIII do Gumowskich, przeszła w roku 1812 do rodziny Bolesła..... Kozłowskich, gdy Florian Kozłowski pojął za żonę pannę Gumowską. Później jako wiano posagowe panny Marii Kozłowskiej, dostała się Lipa Zarębom, aby znowu przez małżeństwo Wandy Zarębianki z Mieczysławem Kozłowskim, wróciła do Kozłowskich.

Panstwo Mieczysławowie mieszkali w Lipie Górnej. Ogromne piętrowe domostwo miało jedną osobliwość, mianowicie budowniczo nie zapomnieli o takim jednym drobiazgu, jakim są w piętrowych domach schody. Brak tego pożytecznego szczegółu zauważono dopiero po wykończeniu domu i schody dobudowano na zewnątrz, co przypominało żywą łączność tradycji architektonicznych rzymskich kwiryków z ich birczańskimi następcami.

Drobiazgi nie popsuli harmonii współżycia małżonków w białym dworze, ładnie odcinającym się od prastarych drzew dużego parku w Lipie Górnej.

Pani Wanda, wysoka, tęga brunetka, miała miłe obejście, a że dużo czytała i miała sporo wiadomości, rozmowa z nią była bardzo interesująca. Niema ludzi bez wad, więc i pani Wanda nie pozbawiona była tego po pierwszych rodzicach spadku. Robiła z nocey dzień, z dnia noc. Wstawała po południu, kładła się na spoczynek, kiedy szeladź wstawała do pracy. W zajęciach gospodarskich wyręczała się ulubioną żydówką, która dzierżyła klucze od wszystkiego i o dziwo nie nadużyła zaufania swej pani.

Z wizytą sąsiadką przyjeżdżała pani Wanda najwzajemniej o dziesiątej wieczorem, odjeżdżała nad ranem. Gdy przed dom zaję-

żądała nocą znajoma czwórka, przerażony służący wyciągał często uspiionych państwa domu z łóżek, meldując o przyjeździe pani z Lipy.

Pan Mieczysław, przystojny ułan austriacki, ubrany zawsze znakomicie i trochę zarozumiały, nie cieszył się ogólną sympatią. Łączyła go natomiast zażyłość z panem Jaworskim z Malawy.

Po ślubie córki państwa Jaworskich, Apolenii z Justynem Głowackim, urządzili Mieczysławowie Kozłowski wielkie przyjęcie na cześć państwa młodych. Zjechała niemal cała okolica. Bawiono się doskonale, stół do kolacji był tak zastawiony, że formalnie ugiął się pod ciężarem sreber i porcelany i nagle w kulminacyjnym punkcie uczyły, przy ochoczym wznoszeniu toastów, stół zawalił się z wielkim trząskiem i hukiem.

Po tym wypadku upłynęło szereg lat, państwo Mieczysławowie pomarli, a Lipę odziedziczył ich syn Florian, ożeniony z Jadwigą Bobczyńską z Newistki.

Państwo Florianowie z zapałem oddali się gospodarstwu, a przytym umieli stworzyć u siebie tak miłą, serdeczną atmosferę, że goście prawie nie opuszczali tego arcymlęgo domu. Przechowywała u nich stałe cioteczna siostra pani Jadwigi, Zosia Barańska, którą zaprosili do siebie, po śmierci jej matki. Otoczona niezwykłą dobrocią i serdecznością, czuła się jak w rodzicielskim domu.

Wielka uroczystość była w Lipie, kiedy Zosia Barańska, wychodziła za mąż za marszałka dobromilskiego, pana Jana Janiszewskiego z Leszczawy. Ślub odbył się w prywatnej kaplicy Kozłowskich, potem było hućzne wesele, w którym wzięli udział liczni krewni i znajomi.

Byli więc wujostwo panny młodej Janowie Antoniewiczowie, pani Bobczyńska z Hłudna, Stefanowie Janiszewscy, Janowie Bielawscy z Nehrybki, proboszcz leszczawski ks. Kozłowski i grecko katolicki ksiądz Jurczakiewicz. Drużbina brat Zosi, Stefan Barański, rotmistrz ułanów ze swoim przyjacielem de la Sołaj.

Znowu minęło parę lat, synowie państwa Florianów dorosli, Lipa ożywiła się jeszcze bardziej i zaczął się okres wspomnianych zabaw. To dobre sprawy tak opowiada pani Stefanowa Janikowska:

"Dwa razy do roku, 15-tego października, w dniu imienin pani domu Jadwigi i 4-tego maja, w dniu imienin pana Floriana, bywał wielki zjazd gości, nie tylko z bierzańskiego, ale i z za Samu. Przyjeżdżało sześćdziesiąt i więcej osób, a między innymi państwo Grodziczcy z Bzianki, Kraińscy z Jabłonki, Ostaszewscy z Klimkówki, Klingowie i Nowosieleccy, Dwernicey z Witrykowa i Dydyńscy. Staś Porembalski, starosta drohobycki, brat cioteczny Jadwisi, przemily pełen życia i niezastąpionego humoru, uwielbiany przez wszystkich, prowadził tańce. Świetnie grała, sławna muzyka żydowska, sprowadzona z Drohobycza. Z chwilą kiedy starosta rozochocony szaloną wesołością zabawy, zakrzyknął swoim gromkim głosem "żydy grajcie z życiem" muzykanek, wpatrzeni w niego, podskakując na krzesłach przechodzili sami siebie, aż cały dom rozbrzmiewał dźwiękami dziarskiego mazura, aż szyby w oknach drżały, aż tancerze upadali ze zmęczenia. Tylko Staś niezmerdowany, obcierając pot z czoła, dalej z zapalem wywijał hoklupce. Nawet starsi panowie, grający w wista i preferansa, patrząc na tego świetnego dansera, przytupywali wesoło.

Między gośćmi uwijali się państwo domu, pełni serdeczności, prostoty, uprzejmości. Każdy miał wrażenie, jakby był najpierwszym, najbardziej lubianym, najmilej przez gospodarzy widzianym. Po sutej, wystawnej kolacji z szampanem, do której usługiwały dziewczęta po krakowsku ubrane, trwały tańce do białego rana, aż po tradycyjnym barszczu zaczęto się z żalem rozjeżdżać".

Lecz nie same zabawy wypełniały im życie. Jadwisia zwana przez męża "Migrą", to niezwykle pracowita osoba. Wstawiała o świcie, budziła służbę, wprawiała w ruch całe gospodarstwo polne i domowe, nadto prowadziła pocztę.

Pan Florian trochę gospodarował, ale więcej polewał. Trzymał stajnię wyśięgową i sam świetnie jeździł, brał udział w wyśię-

cigach. Należał do rady powiatowej w Dobromiłu i był szereg lat wójtem w Lipie, ogromnie lubiany przez chłopów.

Serdeczną gościnność i dar zjedzawiania sobie sympatii ludzkiej odziedziczyli po rodzicach synowie.

Leś, ożenił się z panną Stanisławą Ładomirską z Markowiec, objął Dolną-Lipę. Floruś zaślubił pannę Antoninę Hasso Anspawicz z Trofanówki i dostał Górną Lipę. Starzy państwo Floriandwie przeprowadzili się do Hładna za Sanem.

W małym, skromnym dworku Leśców, było awojsko i przytulnie, na każdym kroku odczuwało się subtelną staranność i niezwykłą pomysłowość pani Stasi, która umiała powiększyć mieszkanie na pomieszczenie nieraz kiludziesięciu osób. Oboje podbijali serca, a Leś je rozgrzewał swoim, dziwnej dobroci wiśniakiem.

Zwykle z Dolnej Lipy jechało się do Górnej, do Floriandów. Którzy w swoim wielkim domu witali gości z otwartymi ramionami. Wojna położyła koniec wszystkiemu.

Skonczyłem pisać 4-tego stycznia 1942 roku w Przemyślu.